

Mnemozyna nad rzeką Lete

Impresje na kanwie poematu Jerzego Grupińskiego: „Wiersz na oddech światła i falę”

(Dokończenie ze strony 9)

co poecie urodzonemu na wschód od Odry nie przystoi. Więc oddaje się przewodnictwu Mnemozyny, która po dywanie utkanym przez niego metrumem wiersza greckiego, te same co Poethenowi obrazy przywodzi pod pióro. Matka dziewięciu muz jest świadoma nie tylko tego, że za przyczyną jej cór człowiek tworzył, ale pamięta też jak człowiek w swojej pysze dzieła te niszczył.

A może to było wtedy, Jerzy, gdy w 1817 roku przy świetle pochodni i opętańczego krzyku młodych nacjonalistów na dziedzińcu zamku wartburgskiego płonęły książki *sprzeciwiające się niemieckiemu duchowi*, światło ognia pochodni mieszało się z dymem palonych książek na strzelistych wieżach zamku? Niemiecki poeta napisał trzy lata po tych wydarzeniach powtarzane dziś przez nas słowa: *To była tylko przegrzywka. Tam, gdzie pali się książki, na końcu będzie się palić ludzi*. Heine napisał te słowa w poemacie „Almansor” opisując scenę spalenia przez arcybiskupa Ximenesa na rynku Granady podczas walk z Maurami Koranu i 80.000 manuskryptów arabskich filozofów.

Idę wraz z tobą, posłuszny *oddechowi, światłu i fali*. A z nami stąpa po falach pamięci Ona...

*To było wczoraj
albo gdy Grzegorz VII spalił
wszystkie klasyczne biblioteki
Konstantynopola i Rzymu*

A może gdzie indziej? Może nad Nilem gdzie w Aleksandrii znajdował się wspólny ośrodek myśli filozoficznej z biblioteką 70.000 rękopisów? Serapeum. Był... Nie ma. W 391 roku Serapeum zostało zburzone na rozkaz Teodozjusza w ramach wprowadzania w życie „Dekretów Teodozjańskich”. Sokrates Scholastyk, ale i inni historycy dziejów chrześcijaństwa, podają zgodnie ten fakt, jak i inne krwawe wydarzenia następstw „Dekretów Teodozjusza”, jako początek rzezi chrześcijan w Aleksandrii. Współczesny tym czasom neoplatonicki filozof Eunaupius (347-po 414 r.) przedstawiał zburzenie Serapionu jako dokonane przez chrześcijan *bez żadnego godnego pochwały powodu*, oskarżając ich o ograbienie świątyni. Ale my, chrześcijanie, przecież wiemy o tym, jak cierpiała Ligia za przyczyną pogan. Każdy z nas ma półce bibliotecznej tę książkę i te słowa na jej grzbiecie: „Quo vadis”? Dokąd? Czy iść i zabijać? Czy? Walczące religie to zawsze: po jednej stronie: *czesze wiernych*, a po drugiej stronie: *tłumy pogan*.

*To było wtedy
gdy oskarżyli Protagorasa
o bezbożność
i zwoje jego publicznie spalili*

Ten Protagoras! Mam słowa tego maluczkiego, o, Boska Mnemozyna, który jak każdy śmiertelny nie może pojąć, choć wierzy. Twój sługa w utrwalaniu prawdy, Leopold Staff, przetłumaczył na mój język słowa z jego traktatu „O bogach”: *O bogach nie mogę stwierdzić ani, że istnieją, ani że nie istnieją, ani jaka jest ich istota i jak się przejawiają; wiele bowiem okoliczności stoi na przeszkodzie ich poznania, a przede wszystkim ich niewidzialność i krótkość życia ludzkiego*.⁵

*Bo niezmierzone
są obszary pamięci Wszechmocnego
Przestrzenie – zachwyt śmiertelnych
wielkie nie do odgadnięcia O!
Okrzyk ust
które nie mogą nie chcą się
zamknąć zapomnieć*

Jerzy Grupiński zadedykował swój poetki zapis z wyprawy na Peloponez Johannesowi Poethenowi. To fascynacja wprawdzie twórczością Poethena a potem jego życiem, zaprowadziła polskiego poetę na tę ziemię, którą tamten pokochał. Dedykację wpisuje się z różnych powodów. Ta dedykacja jest adresem pod który Grupiński wysłał swoje sprawozdanie z odbytego repetytorium. Aby poeta mógł takie repetytorium zdać przed autorytetem Pani Naszej Pamięci, musi wprawdzie pojąć ten fluid, który zbliżył Grupińskiego do duszy Poethena, tak, jak tamtego do Hölderlina.

Gdy zapis Grupińskiego nabierał kształt książki, Poethen żył jeszcze i książka stała się pamiątką. Dziś poemat Grupińskiego stał się dla nas pamiątką po odeszłym poecie. Rzadkość to, gdy inni poeci pamięcią jarmarczą.

A za szkłem gabloty w domu Nikosa stoja białe posążki milcząc.

Słyszę głos Jerzego, gdy dawał mi tę książkę:

– Zobacz. Czy jest to poemat?

Wielu jest poetów, ale ludzi wśród nich niezbyt wielu. Znow wyjeżdżam. Chciałbym znow wrócić. Chciałbym znow Ciebie spotkać, POETO. Mam o to wielką prośbę do Ciebie, Pani! Echo ma megali paraklisi ja sas!

KONIEC

*W Niemczech, Jura Szwabska
i Polska, Kujawy (2021)*

Krystian Medard Manteuffel

⁵ „Protagoras z Abdery sofista i wychowawca” – Marcin Wasilewski, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.

Pisarz nieobojętny...

*Jesteśmy nieprzygotowani
na pożar
i poparzenie szczęściem.*

„W każdej chwili”

„Pisarzu! Pamiętaj zawsze o Zoli broniącym Dreyfusa!” – wciąż powraca do mnie zdanie aktualne, ważne. Sądzę, że czytelnicy pamiętają tamten haniebną epizod z dziejów Francji i dramatyczny apel – „Oskarżam” – Emila Zoli adresowany do społeczeństwa – narodu – ludzkości...

Antysemityzm został oficjalnie potępiony, osądzony, nazwany, chociaż istnieje...

Dzisiaj pojawiły się sprawy inne – też nowe, również bolesne, gorzkie i to niedaleko nas, obok, a często i przy naszych drzwiach. Pomijane, niedostrzegane, spychane na pobocze, jątżące.

I o tych właśnie palących i parzących zjawiskach i zdarzeniach pisze **Janusz Szot** – uważny obserwator i wrażliwy poeta, muzyk, malarz, artysta, wizjoner z pierwszych dekad XXI wieku.

W przejrzystym, zwięzłym, chwilami niemal reporterskim stylu opowiada o sytuacjach – moim zdaniem autentycznych – z którymi jakże często nie chcą, a może nie potrafią się pogodzić napastliwi moralisci, nie tylko prowincjonalni...

Rzeczywistość zaskakuje, irytuje, drażni... Ktoś zginął, popełnił samobójstwo, zabił, a granice przestają być granicami przyjaźni i braterstwa, i najeżone kolczastymi pułapkami mają zrażać, odpędzać i grozić...

Janusz Szot – debiutant z roku 1997, a więc autor w pełni dojrzały i zapewne już „po przejściach” różnorodnych, nie zgadza się na nietolerancję, na pychę i bezczelność, na zakazy, rozkazy i prawa zagrażające nam drogę do szczęścia i tych chwil indywidualnej wolności jakich tak bardzo potrzebujemy. Spieszę tu wyjaśnić, że o ile mój odbiór jego prozy można określić emocjonalnym, to sam tekst tych opowieści emanuje formalnym dyscyplinowaniem, spokojem i wyważoną relacją, a nawet zamierzonym zapewne dystansem do opisywanych faktów.

W tym oryginalnych i opracowanych artystycznie zbiorze opowiadań o znamienitym tytule „Na tarasie piekła” autor krąży wśród tematów moralnie niepokojących, dla tych wszystkich – interesujących się nadgorliwie cudzym życiem. Prawdopodobnie wielu czytelników pomyśli: To o mnie.

Kiedy James Joyce w „Uliksesie” poświęcił kilka stron na rozważaniu Leopolda Bluma w wychodku – a mija właśnie sto lat od ukazania się w Paryżu pierwszego wydania arcydzieła – krytyka lewitowała między zachwytem a oburzeniem... Janusz Szot już nie szokuje, lecz wprawia w zakłopotanie, obnażając jak głęboko zależni jesteśmy od fizjologii i jest chyba jedynym znanym mi bliżej pisarzem, postrzegającym wydalanie za kluczowy przejaw